

Łucja Siedlik, 7.12, podsumowanie finałów

Jest chyba jakiś błąd w systemie, jeśli najlepsza interpretatorka Wajnerberga na konkursie Wajnerberga nie wygrywa konkursu Wajnerberga (a sześć lat wcześniej, nagrodzona za wykonanie utworu patrona na konkursie Szymanowskiego otrzymuje – podobnie jak tutaj – brązowy medal). Oczywiście można być znakomitym paganinistą i fatalnym bartókiście, świetnie odnajdywać się w wybranej niszy a kiepsko w szerokim repertuarze – ale to nie przypadek Mai Horvat. Nie słyszałam jej w pierwszym etapie (wieść gminna niesie, że zjawiskowym), ale wystarczą dwa takty, by zorientować się, że ma się tu do czynienia z osobowością jedną na milion. Mogą się interpretacje skrzypaczki nie podobać, jasne. Ale czy naprawdę każdemu wyborowi interpretacyjnemu Gidona Kremiera przyklasnęlibyśmy z równym entuzjazmem? No nie! A mimo to zgadzamy się, że to postać wyjątkowa.

Każdy z finalistów jest skrzypkiem kompletnym, każdy ma jakiś indywidualny rys, coś, co go wyróżnia – Lilia Pocitari niezwykłą wewnętrzną siłą, umiejętność redukcji środków, by wydobywać to, co ważne; Ștefan Șimonca-Oprița – naturalną muzykalność, potencjał do zarażania energią współmuzykujących, przejmujący pierwiastek ludzki w grze; Zhang Zou – wielkie serce, ale i zręczność, błysk. Laureat pierwszej nagrody, Iohan Coman, rozpoczął Szostakowicza wyciszonym, chwilami ledwie słyszalnym, kruchym i wrażliwym tonem. W *Scherzo* tym razem wizja agogiczna solisty pokryła się dyrygencką – było to odczytanie stabilne, raczej z gatunku poważnych niż wydobywających groteskę. Trochę niepewności wkradło się za to w *Burlesque*. Skromy początek *Passacaglii*, prowadzony czułą, uważną frazą, rozwinął się w rozdzierający dramat i zajmującą kadencję – prowadzoną nie tylko frazą melodyczną, ale i harmonią, graną chwilami przejmującym, przyszarzałym dźwiękiem. Klarowne i pewne odczytanie Prokofiewa zaproponował Matthew Hakkarainen. Dobry był to wybór repertuarowy – pozwalał wybrzmieć jego wylewnej, intensywnej ekspresji. Dla mnie trochę może zbyt intensywnej – jakby skrzypek z każdej nuty wyciskał ostatnie soki, gubiąc przy tym czasem długi plan, nie pozostawiając zbyt wiele miejsca na oddech. Było to jednak odczytanie bardzo przemyślane, staranne, różnorodne i pod względem dynamicznym, i agogicznym. Czytelne, sugestywne gestem prowadził orkiestrę, wskazując liczne zmiany tempa i stabilnie trzymał się w trzeciej, dosyć śliskiej części.

Trudno byłoby mi rozdysponować między tych finalistów nagrody. Myślę, że ich kompetencje są porównywalne – jednemu słuchaczowi bliższy może być Șimonca-Oprița, drugiemu Zhang Zou. Maja Horvat to jednak artystka innego kalibru. Jest w jej grze i wielka swoboda, i kolor, i wyraz, i moc, ale przede wszystkim silny pierwiastek twórczy. To nie osoba, która odgrywa muzykę, a artystka, która ją odczytuje na nowo, powołuje do życia, nadaje znaczeń. Stale słuchacza zaskakuje – jakby za rogiem kolejnego taktu czaiło się coś nieodkrytego, jakby kompozycje kreowane były przez nią tu i teraz, w czasie rzeczywistym. Pierwszą część Wajnerberga grała z jednej strony łagodnie, jakby chciała cierpiące frazy utulić, a z drugiej z wyrazem dramatycznym, ciągłym napięciem. Było to przy tym odczytanie klarowne i logiczne – narracja nie gubiła się ani na moment w gęstym orkiestrowym lesie, każdy dźwięk miał jasno określone miejsce i muzyczny sens. Druga część – zjawiskowa. Horvat zagrała ją w żwawym tempie, z subtelnym wewnętrznym niepokojem, ale i finezją, frazami wijącymi się przekornie w najróżniejsze strony. W *Adagio* mimo ekstremalnego piano brzmienie pozostawało dźwięczne i wyraziste, a z finału, granego w rozsądnym, niezbyt żwawym tempie, udało się skrzypaczce wydobyć nie tyle marszowość, co załążki taneczności, skomentowane na koniec dojmującym, cierpkim tematem I części.

Przyjmuję, że werdykt jest wypadkową punktacji ze wszystkich etapów – brak dyskusji, twarde dane. Kłopot w tym, że trudno za pomocą narzędzi matematycznych rozstrzygnąć sytuację, w której dwaj uczestnicy grają niby równie czysto, dźwięcznie, wrażliwie i muzykalnie, a jednak jeden z nich ma w sobie coś, co powoduje, że chce się go przede wszystkim słuchać, a rozliczanie z nieczystości i omsknięć artykulacyjnych nagle wydaje się kompletnie nie na miejscu. Obawiam się, że doszliśmy do momentu, w którym szlachetne przecież założenia o jak największej obiektywizacji kryteriów i jak najbardziej sprawiedliwym systemie oceniania zawiązały nam pętle na szyi i odebrały możliwość dyskusji tym, co artystycznie wartościowe. Warto może w kolejnych edycjach konkursu przyjąć, że punktacja jest raczej punktem wyjścia do rozmowy niż wyrocznią, dać jurorom możliwość toczenia sporów o walory artystyczne wykonan i przyjąć, że ostateczny werdykt osiągnięty będzie – przy wsparciu danych liczbowych – ale na drodze słownie osiągniętego konsensusu.